



## WOJCIECHA BURACZYŃSKA

Warszawa, 26 listopada 1945 r. Sędzia śledczy Halina Wereńko przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała przysięgę, po czym świadek zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko: Wojciecha Buraczyńska, znana w sprawie K.

---

Przybyłam do obozu w Ravensbrück transportem kobiecym z więzienia lubelskiego i warszawskiego w dniu 23 września 1941 roku. Nasz lubelski transport liczył 145 kobiet. Przyjechałyśmy o godzinie piątej rano na stację Fürstenberg, gdzie oczekiwały nas dozorcynie SS-manki z psami. SS-manki uformowały nas piątkami, przy czym szykanowały nas, popychając i bijąc. Potem kolejno samochodami ciężarowymi, względnie budami więziennymi, niesamowicie stłoczone, zostałyśmy przewiezione do obozu. Tu w kancelarii spisywano nasze personalia, stąd odsyłano nas do pokoju kąpielowego w tym samym budynku. Trwało to prawie dobę.

W pokoju kąpielowym SS-manki i pracujące z nimi więźniarki, przeważnie Niemki, pozabierały od nas ubrania, zostawiając tylko kawałek mydła, szczotkę do zębów i grzebień, a po wykąpaniu przydzieliły nam ubiór więzienny składający się z sukienki w pasy, bielizny niedopasowanej, składającej się z koszuli i majtek, chusteczki na głowę i drewnianych trepów oraz pończoch, również niedopasowanych. Stąd grupami, popychając i szykanując, odprowadzono nas do bloku nr 15, na kwarantannę.

W pokoju kąpielowym odbyło się powierzchowne badanie lekarskie, nagie więźniarki podchodziły do lekarza nazwiskiem Sonntag, który zaglądał w gardło, a przy tym szykanował więźniarki, popychając i – jak sama widziałam – bijąc po twarzy starsze kobiety. Kwarantanna

trwała trzy tygodnie. Blokiem zarządzała blokowa Hermina Kubitza, która była dla więźniarek okrutna i wyrefinowana: krzyczała, biła i popychała. Bywało, iż godzinę przed apelem wypędzała więźniarki na mróz. W ciągu trzytygodniowej kwarantanny siedzieliśmy stłoczone po dwie albo trzy na stołku przy stołach, w strasznej ciasnocie. Takie były dyspozycje władz. Blokowa zarządziła milczenie, tępiła możliwość porozumiewania się więźniarek. Sama ogłupiała nas nieustannymi krzykami i wymyślaniami bez powodu, w ten sposób chcąc nas sterroryzować. Słabszym więźniarkom nie pozwalała w dzień położyć się dla odpoczynku, mimo iż pracy w czasie kwarantanny nie było. Za najbłahsze przekroczenie, na przykład za odezwanie się, zanosila skargi do dozorczyń, która wyznaczała kary jak np. stójki na zimnie lub pozbawienie obiadu.

Utrzymanie było takie: dziennie więźniarka otrzymywała 250 g chleba, pół litra kawy rano, pół litra jarzyny i kilka kartofli na obiad,  $\frac{3}{4}$  litra zupy na kolację. W czasie kwarantanny raz jeden każda z nas musiała pójść do biura politycznego poza obrębem murów i tam powtórnie spisano personalia, zrobiono rysopis i sfotografowano nas. Chodziłyśmy tam pod eskortą dozorczyń.

Po trzech tygodniach ja i więźniarki wraz ze mną przybyłe pozostałyśmy na tym samym bloku, z tą różnicą, że zaczęłyśmy chodzić do pracy przy podsypywaniu baraków piaskiem pod fundamentami. Praca była ciężka. Dozorowała nas dozorczyń i więźniarki dawniej przebywające w obozie. Potem pracowałyśmy poza obozem przy budowie dróg i karczowaniu lasów, wyładowywaniu statków. Traktowanie więźniarek przez dozorczyń w tym czasie było złe, co polegało na popędzaniu w pracy, biciu. Taki stan trwał do grudnia 1941 roku. Potem stworzono na terenie obozu warsztat szycia słomianych butów dla wojska. Praca tutaj była zorganizowana na trzy zmiany, łącznie z nocną. Praca była bardzo ciężka, wymagana ilość wykonanej pracy przechodziła siły. Specjalnym okrucieństwem wykazała się dozorczyń Gunkler, imienia nie pamiętam, która np. po skończonej nocnej zmianie nie puszczała nas wprost do baraku, tylko źle ubrane stałyśmy na mrozie, chwiejąc się ze zmęczenia, nieraz przez dwie godziny. Przy pracy pilnowali nas również SS-mani, którzy się z nami obchodzili brutalnie. Pamiętam, iż jeden z nich nazywał się Graf i Binder, imienia nie znam.

Praca taka trwała do marca 1942 roku. W tym czasie przydzielono mnie i większość moich koleżanek do szwalni wojskowej, tzw. *U-Barake*, na terenie obozu. Pracowałyśmy tu przy szyciu starych mundurów, przy szyciu rękawic i kombinezonów na futrze dla lotników.

Dozorczynią naszą w dalszym ciągu była Gunkler. Szykanowała nas tak samo jak i przy poprzedniej pracy.

Pracowałyśmy na dwie zmiany po 12 godzin albo w nocy, albo w dzień. Nocna praca bardzo wyczerpywała, ponieważ po niej był kilkugodzinny apel liczebny i roboczy, a gdy więźniarki po pracy nocnej spały, inna zmiana pracująca w tym czasie, przychodziła na posiłki do jadalni i ten ruch przeszkadzał w spaniu. Największą szykaną w tym czasie ze strony dozorkownicy Gunkler było to, iż nie pozwalała wychodzić do ubikacji nieraz przez całe 12 godzin. W czasie dnia po nocnej zmianie więźniarki musiały wstawać i przynosić jedzenie dla siebie i dla pracujących w dzień. W czasie pracy nocnej była półgodzina przerwa na wywietrzenie sali, posiłków nie było. Pilnowali nas w tym czasie ci sami SS-mani co i poprzednio. O ile jakaś więźniarka była chora, po zapisaniu się u blokowej chodziła do szpitala więziennego i dostawała zwolnienie od pracy tylko wtedy, gdy miała wysoką gorączkę 39° lub gdy miała chorą rękę czy palec.

Wiosną 1942 zaczął się głód w obozie, zmniejszono racje żywności, chleb miał zmniejszoną wagę i bochenek dzielono na pięć osób, rano i wieczorem dawano gorzką kawę, na obiad ćwierć litra jarzyny i jeden lub dwa niejadalne kartofle. W tym czasie komendantem obozu był Koegel, a starszą dozorczynią Mandel, zastępczynią jej Zimmer.

W tym czasie osoby te pilnowały bardzo rygoru w obozie, za najmniejsze przewinienia stosowano kary w postaci 25 batów, pozbawienie jedzenia, przydzielenie do karnego bloku, ścinanie włosów, kilkugodzinne stójki.

Blok karny znajdował się na terenie obozu, był oddzielony drutem od innych bloków.

Więźniarki tam skierowane nie mogły kontaktować się z innymi więźniarkami.

Ja sama nie byłam nigdy w bloku karnym, ale słyszałam [o tym] od innych koleżanek, które tam były, dziś już nie pamiętam, od kogo. Praca w tym bloku była szczególnie ciężka, np. przy osuszaniu jeziora, czyszczeniu kloak, śmietników itp. Były tam wprowadzone dłuższe apele i częste stójki.

Na terenie obozu więźniarki nie miały prawa chodzić pod rękę i trzymać rąk w kieszeni. Widziałam sama, jak komendant obozu Koegel przy spotkaniu więźniarki zupełnie bez powodu zaczął ją kopać i bić rękami. Nazwiska jej nie znam. Mandel – starsza dozorkownicy i jej zastępczyni Zimmer także odznaczały się okrucieństwem, jednakże nie przypominam sobie

w tej chwili konkretnych wypadków znęcania się, natomiast pamiętam, że były więźniarki, które – już dziś nie pamiętam, za małe przekroczenie lub nawet bez powodu.

Od kwietnia 1942 roku zaczęły odbywać się co miesiąc egzekucje więźniarek z różnych transportów. Do bloków przychodziła lista nazwisk, ofiary zabierano do miejscowego aresztu, stąd wywożono je samochodem więziennym poza teren obozu i tam tracono. O tym, jak było w areszcie więziennym, nie wiem.

O tym, iż zabierane więźniarki tracono, wiem stąd, iż często słyszałyśmy salwy i potem strzały pojedyncze – sądzę, że dobijanie. Ponadto po jakimś czasie wracało auto więzienne, przywożąc pokrwawione ubrania z numerami zabranych więźniarek. Zabierano z aresztu więźniarki grupami po kilkanaście osób, czasem pojedynczo. W ten sposób z transportów lubelskiego, radomskiego, częstochowskiego i warszawskiego od kwietnia 1942 do 1945 roku rozstrzelano co czwartą więźniarkę. Jaka była podstawa wybierania na stracenie, tego nie wiem.

W warunkach opisanych przetrwałam do listopada 1942, kiedy zostałam wzięta na operację doświadczalną. Wróciłam do bloku po chorobie w styczniu 1943 i do kwietnia nie pracowałam nigdzie, ponieważ nie byłam zdolna do pracy w tym czasie. Od kwietnia 1943 przez rok robiłam pończochy na drutach, tak jak wszystkie więźniarki niezdolne do pracy. W tym czasie były masowe transporty z obozu do fabryk amunicji na terenie Niemiec i stale do obozu przychodziły nowe transporty.

Od sierpnia 1944 roku zaczęto zwozić do obozu kobiety z ewakuowanej Warszawy. Ogólna suma wynosiła 12 217 kobiet. Dane powyższe podała mi Urszula Wińska pod koniec obozu (kiedyś zam. w Krakowie, obecnie nie wiem). Od niej słyszałam także iż od 6 września 1939 do 31 stycznia 1945 przez obóz Ravensbrück przeszło 32 445 Polek, w tym i ewakuowana Warszawa. Do 10 kwietnia 1945 roku w obozie śmierci, tj. *Jugendlager*, który się znajdował poza terenem naszego obozu, zostało zamordowanych 4 375 kobiet. Stosowano następujące środki tracenia: proszki, zastrzyki, ogłuszanie drągiem, komora gazowa, krematorium. To, co podałam, jak już zaznaczyłam, słyszałam od Wińskiej. O ile mi wiadomo, obóz *Jugendlager* powstał w drugiej połowie 1944 roku, znajdował się poza murami właściwego obozu Ravensbrück. Do *Jugendlager* wybierano kobiety rzekomo niezdolne do ciężkiej pracy, co stwierdzone było przy pierwszym badaniu lekarskim w czasie kwarantanny. Badanie było bardzo nieszczegółowe, raczej na oko.

Lekarze urzędujący w czasie mojej bytności w obozie byli to dr Sonntag i jego żona także lekarka, dr Oberheuser, dr Schiedlausky, Rosenthal, Trommer, Treite. Oni kolejno brali udział w badaniach, o których wspomniałam powyżej. Do obozu śmierci lekarz badający i *Schwester* przydzielali również kobiety starsze, o krótkim wzroku, kaleki. Ze słyszenia od osób, których nazwisk nie pamiętam, wiem iż w obozie śmierci panował głód większy niż u nas i osoby tam przysłane były tracone stopniowo grupami. Słyszałam, od osób, których nazwisk nie pamiętam, iż dla uśmiercania w obozie śmierci dawano proszki luminalu i jakieś zastrzyki. Blokową w obozie śmierci była Polka Halina Kwiatkowska (adresu obecnego nie znam ani nie wiem, skąd pochodzi) i ona mogłaby jako świadek naoczny powiedzieć więcej o obozie śmierci. O ile mi wiadomo od podwładnych jej więźniarek, cieszyła się bardzo dobrą opinią. Innych nazwisk z bloku śmierci nie pamiętam.

W styczniu 1942 roku zostały utworzone dwa tzw. transporty śmierci. Przy pierwszym badaniu lekarskim w czasie kwarantanny wybrano kobiety kalekie, chore wenerycznie, gruźliczki i stare w liczbie 1,5 tys. osób, w kilka dni później około 900 kobiet. Oba te transporty samochodami wywieziono w niewiadomym kierunku i gdzieś stracono. O tym, iż te transporty stracono, mówili lekarze niemieccy i *Schwester*, od nich dowiedziały się więźniarki.

3 lutego 1944 roku także przygotowano taki transport i także wszyscy mówili, że to jest transport śmierci. Ten transport 945 osób starych, chorych i rzekomo niezdolnych do pracy, w tym 75 proc. zdolnych do lżejszej pracy i w pełni władz umysłowych, wywieziono do Lublina do obozu w Majdanku. Było w tym ponad 110 Polek, kilka trudno ustalić, dołączono kilka Rosjanek, jeńców Czerwonej Armii, z tego dwie były inwalidami wojennymi. Na próbę protestu zagrożono Rosjankom rozstrzelaniem. Dołączono też dwie Polki z grupy internowanych z Jugosławii, które przybyły do obozu przed trzema tygodniami. Jedna z nich była zupełnie zdrowa, druga cierpiała na astmę. Wiele kobiet w tej grupie było zdolnych do pracy, a zabrane były tylko ze względu na wiek ponad 60 lat. Wybór ofiar do tego transportu odbywał się w ten sposób, iż doktor jeździł po fabrykach w Niemczech, gdzie pracowały więźniarki z obozu w Ravensbrück, i ogłaszał, iż osoby zmęczone pracą, niemogące jej podołać i chore mogą wrócić do obozu na leczenie i odpoczynek. Tak podstępnie spowodował, iż zgłosiło się wiele osób młodych i zdrowych, które nie chciały pracować w fabryce amunicji, a trafiły do transportu śmierci. Część chorych na płuca w tym transporcie była do wyleczenia. Chore niesiono na noszach, w czasie transportu, o ile mi wiadomo, było 40 wypadków śmierci. Transport odjechał wagonami towarowymi.

Te szczegóły o transporcie śmierci z 3 lutego 1944 podaję na podstawie mego listu z obozu, który się przechował w domu moich rodziców. Transport śmierci był jakiś czas w Majdanku, tam nie zdążono wykończyć go z powodu ewakuacji obozu. Część osób z transportu była przewieziona do obozu w Oświęcimiu i przeżyła.

Odczytano.

### **Protokół przesłuchania świadka**

Warszawa, 30 listopada 1945 r. P.o. sędzie śledczy Halina Wereńko przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi sędzie odebrała przysięgę, po czym świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko: Wojciecha Buraczyńska, znana w sprawie.

W styczniu 1945 roku rozpoczęły się w obozie w Ravensbrück tzw. selekcje i trwały do 30 marca. Polegały one na tym, iż wszystkie więźniarki były zbierane przed blokami i ustawiane przed komisją złożoną z komendanta obozu Suhrena (imienia nie znam), zastępcy jego Schwarzhubera (imienia nie znam), inspektora pracy Pflauma (imienia nie znam), starszej dozorczyń obozu Bintz (imienia nie znam), lekarzy obozowych Treite, Trommera, lekarza dentysty (imienia nie znam), lekarza, który specjalnie na selekcje przyjeżdżał Wilkemmana i szeregu dozorczyń, których nazwisk nie pamiętam. Prócz komisji w czasie selekcji byli obecni SS-mani, których nazwisk nie znam. Na kilkanaście kroków przed tą komisją ustawiano więźniarki piątkami i boso, i trzeba było biec na odległość kilkunastu kroków. Z piątki, która przebiegła, komisja na oko wybierała osoby niezdolne do pracy i odstawiała na jedną stronę, pozostałe na drugą. Do grupy niezdolnych do pracy odstawiano osoby siwe, starsze, kaleki, o wyglądzie bladym, ze śladami czyraków na ciele, ze świerzbem albo młode kobiety z nogami popuchniętymi na skutek wycieńczenia głodem i pracą.

Kwalifikowali bardzo ostro i dużo osób było odstawionych jako niezdolne do pracy. Nie mogę określić liczby, ponieważ w każdym wypadku było inaczej. Grupy osób niezdolnych do pracy kierowano albo do *Jugendlagru*, albo bezpośrednio do komory gazowej do krematorium.

O tym, iż tak się działo, mówili wszyscy w obozie, zarówno więźniarki, jak i SS-mani, i dozorcynie więzienne. Świadczyły o tym także bez przerwy dymiące w dzień i w nocy piece w krematorium, które mieściło się na terenie obozu, lecz poza murem.

Selekcje początkowo były urządzone co parę tygodni, w marcu były już po dwa razy w tygodniu. Niezależnie od tego lekarze na terenie bloków chorych (których było kilka na terenie obozu) od stycznia 1945 zaczęli urządzać selekcje między chorymi, kierując się takimi samymi względami, jak i komisja, o której powyżej zeznawałam, przy czym chore uznane za niezdolne do pracy w przyszłości były kierowane tylko do krematorium. Chore były wywożone w potwornych warunkach, rzucono je jak jakieś szmaty do samochodów ciężarowych, przy czym był wielki tłok, i wieziono je do krematorium.

Jak odbywało się trącenie w krematorium, tego nie wiem, krążyły o tym baśnie na terenie obozu. O selekcjach w szpitalach dowiedziałam się od więźniarek pracujących tam. Od jesieni 1944 roku zaczęła panować na terenie obozu choroba zakaźna nazywana przez lekarzy *durchfall*, która objawiała się tym, iż organizm nie przyjmował pokarmów, chorego męczyło rozwolnienie. Formy były cięższe i lżejsze, mnóstwo osób w czasie selekcji dostało się z tego powodu do krematorium, ponieważ choroba ta niesłychanie wycieńczała organizm, a wcale nie stosowano lekarstw ani odpowiedniego odżywiania.

Poza tym na jakiś rok przed zlikwidowaniem obozu panowały choroby zakaźne jak tyfus brzuszny i plamisty, czerwonka. Leczyć chorych starały się tylko więźniarki lekarki i dozorcynie pracujące przy chorych, ze strony władz obozowych nic się w tym kierunku nie robiło. Selekcje ustały 30 marca 1945 roku, w Wielki Piątek, kiedy przyjechał pierwszy samochód Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, by zabrać uwięzione. Pierwszym transportem odjechały Norweżki, potem zostały zabrane Francuzki, Belgijki, Holenderki i na końcu Polki. Polek wyjechało w ten sposób z obozu do Szwecji około 4 tys. Pierwsze kilkaset odjechało samochodami, były to chore i rekonwalescentki, a potem wobec zbliżania się frontu zorganizowano transport pociągiem. Dla sterroryzowania Polek jeszcze pozostałych w obozie, by je zniechęcić do zapisywania się na wyjazd do Szwecji, doktor obozowy Treite rozpuszczał pogłoski, iż transport jadący pociągiem został zbombardowany przez wojska rosyjskie. Transport pociągiem odszedł 25 kwietnia, a 28 kwietnia nastąpiła ogólna ewakuacja obozu.



Wszystkie więźniarki za wyjątkiem chorych dostały rozkaz opuszczenia obozu. Nie pozwalano zostać więźniarkom sanitariuszkom dla pielęgnacji chorych. Te, które zostały, musiały się ukrywać na terenie obozu. Więźniarki wychodziły grupami od tysiąca do 2 tys. osób, strzeżonych przez dozorczyńnię i SS-manów, i zostały skierowane w kierunku zachodnim. Na drogę niewielka liczba więźniarek otrzymała paczki Czerwonego Krzyża (ile, nie wiem), reszta nic z żywności na drogę nie otrzymała. Marsz był bardzo uciążliwy, bez wytchnienia, dniem i nocą, z odpoczynkami najwyżej dwugodzinnymi. Drogi były zawalone przez wojsko, my idąc drogami przez niemieckie miasta, byliśmy narażone na bombardowania i były straty w ludziach w związku z tym. Marsz trwał do 2 maja 1945 roku. Miasteczko Lubz zajęli Amerykanie i skierowali nas do sali w cukrowni, gdzie po raz pierwszy od wielu dni spałyśmy pod dachem. Ponieważ była wersja, że Amerykanie mają się cofnąć, nasz oddział cofnął się do miasteczka Parchim, gdzie były wojska rosyjskie i stąd poszczególnymi grupami na własną rękę dążyłyśmy do Polski.

O losie pozostałych na terenie obozu chorych nie wiem szczegółowo, ale wiem, że były pielęgnowane przez więźniarki, które pozostały w tym celu, oraz przewożone do kraju po zajęciu obozu przez wojska rosyjskie.

Odczytano.

### **Protokół przesłuchania świadka**

Warszawa, 3 grudnia 1945 r. Sędzia śledczy Halina Werenko przesłuchała niżej wymienioną, pod przysięgą, po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań.

Imię i nazwisko: Wojciecha Buraczyńska

Na pytanie w związku z poprzednimi zeznaniami wyjaśniam, iż nie brałam udziału w selekcjach, ponieważ ukrywałam się ze względu na bliźnę na nodze. Zdawałam sobie sprawę, iż zakwalifikowano by mnie do obozu śmierci. Koleżanki moje, które były poddawane operacjom doświadczalnym, przeważnie w czasie selekcji także ukrywały się. Robiliśmy to w ten sposób, iż zakładaliśmy czerwone opaski jako policjantki, policjantki bowiem nie były



zmuszane do udziału w selekcjach. Raz jeden tylko brałam udział w selekcji i udało mi się ją przeżyć szczęśliwie, odstawiono mnie do grupy zdrowych.

Co się tyczy operacji doświadczalnej, której byłam poddana, szczegóły co do siebie podałam w poprzednich zeznaniach, obecnie będę mówiła rzeczy dotyczące innych operowanych, chcąc uzupełnić poprzednie zeznania.

W dniu 12 kwietnia 1942 roku transportowi lubelskiemu zabroniono wychodzenia do pracy na zewnątrz i 20 więźniarek z niego wezwano przed starszą dozorczynią, która obejrzała ich nogi. 22 lipca wezwano 30 osób najmłodszych z tego transportu, w tej liczbie i mnie, przed władze obozu i lekarzy z Hohenlychen. Władze obozu byli to komendant obozu Koegel, starsza dozorczyńni Mandel, lekarze z Hohenlychen – prof. dr Gebhardt i dr Fischer, pozostałych nazwisk nie znam. 25 lipca starsza dozorczyńni Mandel sprawdza personalia całemu transportowi lubelskiemu i pięciu kobietom z wrześniowego transportu warszawskiego. 26 lipca 75 najmłodszych z transportu lubelskiego, w tej liczbie ja, wezwano do szpitala obozowego przed komendanta obozu Koegla i lekarzy z Hohenlychen. Dziesięć z tej grupy, wybranych na oko, zostaje w szpitalu zatrzymane i zbadane powierzchownie przez lekarzy. Sześć z nich dostało zastrzyk z morfiny i powróciło na blok. Cel tych poczynań był nam zupełnie niewiadomy, operacji tego dnia nie było.

1 sierpnia te same sześć więźniarek, które dostały uprzednio zastrzyk morfiny, wezwano do szpitala i bez odpowiedzi na ich pytania, co mają z nimi zrobić, zoperowano. Była to operacja mięśniowa zakaźna. Wiem o tym od siostr miłosierdzia – więźniarek pracujących w szpitalu, a także od doktorów niemieckich, którzy rozmawiali przy więźniarkach o operacjach. Poddane operacji były: Wanda Kulczyk (lat 20, obecnie zam. w Warszawie), Aniela Okoniewska (lat 24, adresu obecnego nie znam, wiem tylko, że została z obozu), Rozalia Gutek (lat 20, rozstrzelana 28 września 1943), Marianna Gnaś (lat 25, rozstrzelana w styczniu 1943), Wanda Wojtasik (lat 20, obecnie zam. w Krakowie, studiuje medycynę), Maria Zielonka (lat 28, rozstrzelana 28 września 1943).

14 sierpnia 1942 operowano mimo protestów całej grupy: Jadwigę Kamińską (lat 28, obecnie na Zachodzie, adresu nie znam), Zofię Kormańską (lat 30, przebywa w Gdańsku, bliższego adresu nie znam.), Zofię Kawińską (lat 20, chora na płuca, obecnie w Chełmie Lubelskim), Władysławę Karolewską (lat 30), Alicję Jurkowską (lat 20, obecnie przebywa

w Szwecji), Marię Karczmarek (lat 28, obecnie w Zamościu, bliższego adresu nie znam), Urszulę Karwacką (lat 27, zam. obecnie w Bydgoszczy), Krystynę Iwańską (lat 23, zam. obecnie w Łodzi, bliższego adresu nie znam), Janinę Iwańską (lat 19, składała u ob. Sędziego zeznanie). Reakcje po operacji były podobne jak w poprzedniej grupie.

Operowane od 17 sierpnia do 1 września 1942: Janina Mitura (operacja mięśniowo-zakaźna, przeżyła obóz, obecnie nie wiem, gdzie przebywa), Aniela Sobolewska (obie nogi – operacja kostna, rozstrzelana 28 września 1943), Krystyna Dębska (obie nogi – operacja kostna, obecnie zam. w Lublinie, adresu bliższego nie znam), Zofia Stefaniak (obie nogi – operacja kostna, obecnie zam. w Lublinie, bliższego adresu nie znam).

15 września 1942 ponownie operowane na niezagojonych jeszcze ranach: Wanda Kulczyk, Rozalia Gutek, Maria Zielonka, Jadwiga Kamińska, Władysława Karolewska, Urszula Karwacka.

21 września 1942 po raz pierwszy operowano Zofię Sokólską (lat 28, operacja mięśniowa, czysta, na lewej nodze, operowana trzykrotnie, obecnie przebywa w Szwecji).

Od 30 września 1942 przeprowadzano operacje mięśniowe zakaźne na następujących osobach: Maria Nowakowska (lat 28, przeżyła obóz, ale obecnego adresu nie znam), Pelagia Rakowska (lat 52, rozstrzelana 28 września 1943), Wiktoria Szuksztul (lat 17, przeżyła obóz, obecny adres nieznan), Maria Pajączkowska (lat 22, rozstrzelana w styczniu 1943), Weronika Kraska (lat 30, zmarła w trzy dni po operacji w strasznych męczarniach), Zofia Hoszowska (lat 28, składała zeznanie u ob. Sędziego), Stanisława Młodkowska (lat 33, zam. obecnie w Warszawie ul. Targowa, adresu bliższego nie znam). Stefania Łotocka (lat 30 zam. Łuków, ul. Piłsudskiego 45), Halina Pietrzak (lat 30, składała zeznanie u ob. Sędziego), Alfreda Prus (lat 20, zmarła 30 października 1942 w obozie na skutek operacji, z upływu krwi).

7 października 1942 przeprowadzono operacje zakaźne: Aniela Lefanowicz (lat 40, zmarła po sześciu dniach po operacji w strasznych męczarniach), Irena Krawczyk (lat 35, zam. obecnie w Częstochowie, adresu bliższego nie znam), Pelagia Maćkowska (lat 40, zam. obecnie w Zamościu, adresu bliższego nie znam), Stanisława Jabłońska (lat 35, zam. obecnie w Chełmie Lubelskim, adresu bliższego nie znam), Jadwiga Łuszcz (lat 24, wywieziona z obozu rzekomo na Pawiak, potem brak o niej wiadomości), Zofia Kiecol (lat 35, zmarła w cztery dni po operacji, nie odzyskałszy przytomności, w bólach), Genowefa Kluczek (lat 20, zam. obecnie w Chełmie Lubelskim), Maria Kuśmierczuk (lat 22, składała zeznanie ob.

Sędziemu), Kazimiera Kurowska (lat 19, zmarła na szósty dzień po operacji, w bólach), Maria Kapłan (wieku nie znam, obecnie zam. w Zamościu, adresu bliższego nie znam), Czesława Kostecka (lat 34, zam. obecnie w Międzyrzecu Podlaskim).

1 listopada 1942 przeprowadzono operację Barbary Pietrzyk (lat 16). Była to operacja kostna obu nóg, przy czym Barbara Pietrzyk była operowana pięć razy w ciągu pięciu miesięcy.

3 listopada 1942 operowano następujące osoby: Barbara Pytlewska (lat 25, operacja mięśniowa czysta, obie nogi, była potem operowana pięciokrotnie, zam. obecnie w Międzyrzecu Podlaskim, bliższego adresu nie znam), Stanisława Śledziejowska (lat 17, operacja mięśniowa czysta, obie nogi, pięciokrotnie operowana, obecnie zam. w Krakowie, bliższego adresu nie znam), Izabela Rek (lat 19, operacja kostna obu nóg, czterokrotnie operowana, obecnie zam. w Lublinie).

4 listopada 1942 operowana była Zofia Baj (lat 29, operacja kostna obu nóg, dwukrotnie operowana, obecnie na Zachodzie, adresu nie znam), Irena Backiel (lat 20, operacja kostna obu nóg, dwukrotnie operowana, zam. obecnie w Chełmie Lubelskim).

15 listopada 1942 była operowana Leonarda Bień (lat 20, operacja kostna obu nóg, pięciokrotnie operowana, przeżyła obóz, obecnego adresu nie znam).

17 listopada 1942 operowano Bogumiłę Bąbińską (lat 27, operacja mięśniowa i cięcie na brzuchu, sześć cięć, składała zeznanie ob. Sędziemu).

20 listopada 1942 była operowana Maria Grabowska (lat 33, operacja kostna zakaźna, obie nogi; trzykrotnie operowana, obecnie zam. w Krakowie, adresu bliższego nie znam).

22 listopada 1942 była operowana Helena Hegier (lat 20, składała ob. Sędziemu zeznanie) i Stanisława Czajkowska (lat 19) – obie miały operacje mięśniowe czyste na obu nogach. Obecnie Czajkowska przebywa w Zakopanem, bliższego adresu nie znam.

23 listopada 1942 miała miejsce operacja moja i koleżanek z mojej grupy, o której składałam zeznania.

2 grudnia 1942 była operowana Pelagia Michalik (lat 22, operacja kostna, dwukrotnie operowana, zmarła we wrześniu 1945 roku w Lublinie), Janina Marciniak (lat 20, operacja kostna, trzy razy operowana, obecnie przebywa w Lublinie), Władysława Marczevska (lat 32, operacja kostna, trzykrotnie operowana, obecnie przebywa w Gdańsku, adresu nie znam).

3 grudnia 1942 była operacja Janiny Marczewskiej (22 lata, operacja kostna, dwukrotnie operowana, przebywa obecnie w Gdańsku, adresu bliższego nie znam).

5 stycznia 1943 operowana była Stanisława Michalik (lat 32, operacja kostna, obecnie przebywa w Szwecji).

19 stycznia 1943 była operowana Zofia Modrowska (lat 36, operacja kostna, zam. obecnie w Chełmie Lubelskim, adresu bliższego nie znam).

30 stycznia 1943 była operowana Halina Piotrowska (lat 27, obecnie zam. w Lublinie, bliższego adresu nie znam).

W styczniu 1943, po kilkakrotnych protestach ze strony operowanych, lekarz obozu Oberheuser przyrzekła, że już operacji więcej nie będzie poza wykonaniem doświadczeń na operowanych poprzednio, a przebywających w szpitalu. Mimo to zostały wezwane do szpitala w marcu 1943 następujące więźniarki: Michalina Marczevska, Regina Małkowska i Irena Pełczyńska. Wezwane oświadczyły dr Oberheuser i dr. Schiedlausky'emu, że na operacje nie zgadzają się i nie pójdą. Jednocześnie operowane poprzednio, nazywane przez lekarzy króliczkami, składają na ręce starszej dozorczyńi Langefeld skierowane do komendanta obozu Suhrena pismo następującej treści: „Niżej podpisane więźniarki polityczne zwracają się do pana komendanta obozu o udzielenie im rozmowy w następującej sprawie: od sierpnia 1942 roku odbywały się w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück operacje doświadczalne dokonywane na zupełnie zdrowych więźniarkach politycznych Polkach bez ich zgody. Nazwa króliki, ogólnie przyjęta na terenie szpitala i obozu, potwierdza charakter tych operacji. Zwrócenie się do lekarzy z prośbą o wyjaśnienie nie dało żadnych wyników. W styczniu 1943 roku lekarze przyrzekli, że operacji więcej nie będzie, tymczasem nowe więźniarki zostały wezwane. Prosimy p. Komendanta o wyjaśnienie, czy operacje, które odbywają się na nas, to na skutek wyroków, których treści nie znamy, bo o ile nam wiadomo, prawo międzynarodowe nie przewiduje tego rodzaju operacji nawet na przestępcach kryminalnych bez ich zgody”. Czy dosłownie tak brzmiało to pismo, tego dziś nie mogę stwierdzić, ale treść była podobna.

Pismo zostało zanesione przez operowane, które szły o kulach i laskach do starszej dozorczyńi obozu. Komendant delegacji nie przyjął i nie dał żadnej odpowiedzi, jednakże protest o tyle pomógł, że na trzech więźniarkach, o których powyżej mówiłam, operacje nie były przeprowadzone i operacji nowych nie było aż do 15 sierpnia 1943 roku.

Odczytano.

## Protokół przesłuchania świadka

Warszawa, 4 grudnia 1945 r. Sędzia śledczy Halina Wereńko przesłuchiwała niżej wymienioną w charakterze świadka, pod przysięgą. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko: Wojciecha Buraczyńska, znana w sprawie.

15 sierpnia 1943 zostają wezwane do szpitala więziennego Stefania Sieklucka (lat 33, zam. obecnie w Lublinie, bliższego adresu nie znam), Joanna Szydłowska (lat 37, zam. obecnie w Lublinie, bliższego adresu nie znam), Helena Piasecka (lat 27, która składała zeznanie ob. Sędziemu) i poprzednio operowane: Halina Piotrowska, Władysława Karolewska, Zofia Kormiańska, Pelagia Michalik, Urszula Karwacka, Zofia Sokólska i Bogumiła Bąbińska. Wezwane nie stawily się do szpitala, ponieważ były poinformowane przez więźniarki pracujące w szpitalu, iż wszystko jest przygotowane do operacji.

Wobec tego oporu cały blok XV, w którym zamieszkiwały wszystkie operowane, ma rozkaz wyjścia przed barak i ustawienia się. Wszystkim innym więźniarkom w całym obozie zabronione jest wychodzenie. Wezwane więźniarki w liczbie dziesięciu, o których wyżej mówiłam, są wywoływane z listy przez starszą dozorczynię Bintz i oświadczają jej kategorycznie, iż na operację nie pójdą i nie zgadzają się. Starsza dozorczyňa Bintz daje słowo, iż operacji nie będzie, że więźniarki po uprzednim zbadaniu przez lekarza pojedą do pracy do fabryki. Na to odpowiedziały dozorczyňa, iż wiedzą dobrze, że transportowi lubelskiemu nie wolno wychodzić poza bramę obozu. Wówczas starsza dozorczyňa poprosiła, by dziesięć wybranych więźniarek poszło z nią do biura, gdzie ona okaże im pismo, które je przekona, że mają wyjechać do pracy. Więźniarki usłuchały i wraz ze starszą dozorczynią udały się przed biuro. Bintz w tym czasie udała się do komendanta obozu przebywającego w kantynie. Jedna z więźniarek pracujących w kantynie (nazwiska jej nie pamiętam) przechodząc niedaleko ustawionych przed biurem, ostrzegła je, że komendant mobilizuje SS-manów, aby je otoczyć, uciekły więc do stojących jeszcze przed barakiem więźniarek z XV bloku i schowały się w szeregach, skąd siłą były wyciągane przez policjantki i odprowadzone do obozowego aresztu, skąd nazajutrz pięć z nich zabrano w brudnych sukienkach, z brudnymi nogami, w strasznych warunkach higienicznych, pomimo oporu i obrony do szpitala na operację. Były to: Władysława Karolewska, Helena Piasecka, Halina Piotrowska, Joanna Szydłowska, Stefania Sieklucka. Jednej z doprowadzonych gwałtem

pięciu – Urszuli Karwackiej – kazano pielęgnować chore koleżanki. Operacja była kosztna i szczegóły zeznawała o niej ob. Sędziemu Piasecka. W czasie operacji wszyscy lekarze obozowi odmawiają jakichkolwiek środków leczniczych, systematycznie i z premedytacją odmawiają pomocy i opieki przy częstych komplikacjach pooperacyjnych. Podczas operacji doświadczalnych opatrunki odkładane są z dnia na dzień z nieistotnych powodów, np. braku czasu, nieraz do 14 dni, przy bardzo ropiejących ranach na nodze. Warunki higieniczne były w czasie choroby po operacji okropne – za gipsem znajdowały się karaluchy, w ropiejących ranach na nodze znajdowane były kawałki szkła, materiału i igieł operacyjnych.

5 lutego 1943 wszystkie operowane więźniarki w liczbie 61 dostają zakaz opuszczania bloku. Taki rozkaz był zwykle wydawany przed egzekucją. Wobec tego postanawiają grać na zwłokę i ukrywać się, by nie dać się rozstrzelać. Ukrywają się w innych barakach, na strychach, robią podkopy pod blokami, nie stają na liczebnych apelach. Ja między innymi używałam przy ukrywaniu się wymienionych sposobów. Piętnaście osób spośród operowanych, korzystając z zamieszania wywołanego przewożeniem obozu z Oświęcimia do Ravensbrück oraz z tego, iż więźniarki z Oświęcimia były wywożone na roboty do fabryk w Niemczech, wyjechało wraz z transportem z Oświęcimia do Neustadt-Glewe pod fałszywymi nazwiskami.

W czasie pobytu w obozie w Ravensbrück od lutego 1943 roku utrzymywałam potajemną korespondencję z rodziną, donosząc im o wszystkim, co się dzieje w obozie. Robiłam to w dwojaki sposób: na blankietach obozowych pisałam atramentem sympatycznym i to szło normalną drogą przez cenzurę obozową – przy czym żaden z tych listów nie zachował się – oraz drugi sposób za pośrednictwem koleżanek pracujących na zewnątrz obozu, które kontaktowały się z pracownikami Polakami lub Francuzami pracującymi na wolnej stopie, którzy wrzucali do skrzynki list pisany także sympatycznym atramentem. Kilka takich listów zachowało się i jest u mnie.

Dane statystyczne, które podałam w moim zeznaniu, były zebrane w marcu 1945 w obozie, razem z koleżankami i przywiezione do Polski przez Władysławę Dąbrowską (obecnie zamieszkałą w Puławach, bliższego adresu nie znam).

Zaznaczam, iż podając wiek koleżanek, podawałam z okresu, o którym mowa w zeznaniu.

Odczytano.

## Protokół

Warszawa, 30 listopada 1945 r. sędzia śledczy Michał Halfter – za pośrednictwem powołanego w charakterze biegłego lekarza prof. dr. Wiktora Grzywo-Dąbrowskiego (zam. w Warszawie przy ul. Hożej 61 m. 4), dyrektora Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Warszawskiego, pouczonego o obowiązkach biegłego – dokonał oględzin sądowo-lekarskich Wojciechy Buraczyńskiej, lat 25, córki Wiktora i Zofii, zam. w Kutnie przy Urzędzie Pocztowym nr 1, bez zawodu.

## Wywiad lekarski

Dnia 23 listopada 1942 roku otrzymałam zastrzyk w udo, prawdopodobnie z morfiny, po czym ogolono mi nogi i odwieziono mnie do sali operacyjnej. Zanim mnie tam przewieziono – otrzymałam jeszcze [jeden] zastrzyk – kazali mi liczyć, doliczyłam do 18 i straciłam przytomność. Po przebudzeniu się u siebie na łóżku zobaczyłam na łydce prawej nogi mały plasterek. Usunęłam go i przekonałam się, że nie mam żadnego cięcia, tylko ślad jakby po zastrzyknięciu. Inne więźniarki, wzięte razem ze mną (w liczbie 9) miały to samo. Tegoż dnia po kilku godzinach podniosła się u mnie temperatura. Po trzech dniach zobaczyłam, że czerwone smugi mam na nodze aż do biodra. Miałam dreszcze. Temperatura w ciągu pierwszych trzech dni sięgała 40°. Po trzech dniach otrzymałam nową iniekcję, zdaje się morfiny, i uspiono mnie na sali operacyjnej eterem. Gdy się obudziłam na sali, czułam, że lekarz trzyma moją nogę. Zdaje się, że w tym czasie bandażowano mi ją. Jak zorientowałam się później, zrobiono mi cięcie na łydce. Leżałam potem przez osiem tygodni. Temperatura zmniejszała się stopniowo. W styczniu 1943 odesłano mnie do baraku, skąd jeszcze w ciągu kilku tygodni chodziłam na opatrunki. Obecnie przy chodzeniu bólów nie mam, lecz odczuwam, jakby w łydce coś przytrzymywało ruch mięśni. Nie kuleję. Obecnie nie odczuwam żadnych dolegliwości w związku z przebytymi nacięciami i infekcjami.

Stan obecny:

Badana jest wzrostu średniego, dobrej budowy, dobrego odżywienia, ze strony układu nerwowego i narządów wewnętrznych zmian pourazowych nie stwierdzono. Na skórze prawego podudzia od tyłu znajduje się szarawo-różowawa blizna, z lekka wciągnięta,



ułożona z góry ku dołowi, długości 17 cm, szerokości od 3 do 5 cm, przy ucisku niebolesna, z lekka zrośnięta z głębszymi warstwami tkanek. Mięśnie obu podudzi bardzo dobrze rozwinięte, prawe podudzie trochę grubsze niż lewe. Chód prawidłowy, nie kuleje. Przysiady wykonuje dobrze.

Na stosowne zapytanie biegły oświadczył, co następuje:

1. Mając na względzie treść wywiadu lekarskiego i uwzględniając wynik badania, przychodzę do wniosku, że opisana blizna na prawym podudziu powstała po zagojeniu się rany operacyjnej, która przez czas pewien ropiała.
2. U badanej najprawdopodobniej dokonano jakichś iniekcji do tkanek prawego uda, które spowodowały stan ropienia, połączony z wysoką gorączką. Iniekcje te były dokonane bez wskazań lekarskich.
3. Na skutek wspomnianego ropienia u badanej wystąpił rozstrój zdrowia, połączony z zakłóceniem czynności prawej nogi trwający dłużej niż dni 20.

W obecnym stanie nie stwierdza się u badanej żadnych zaburzeń, które by można postawić w związku z przebytymi zabiegami.

Wobec powyższego nie stwierdza się u badanej żadnej utraty zdolności do pracy.

Na tym protokół zakończono. Odczytano.